

# Tęsknota za kulturą

16 marca 2025

Przed II wojną światową, jako chłopię nieletnie, ale stanowiące dorobek tzw. „dobrej rodziny”, byłem bez przerwy nawiązywany do kulturalnego zachowania. Ładowano we mnie to, co wtedy nieco więcej niż dzisiaj, uznawano za syntezę kultury. Kulturalny chłopiec musiał częściej chodzić do teatru i opery, niż do kina, na nie zawsze umoralniające filmy. Koniecznie powinien być przodującym harcerzem, chodzącym na ćwiczenia i chociaż na niektóre zbiórki poświęcone prawicowym poglądom, albo idolom. Bo, mimo wszelkich zastrzeżeń obarczających prawicę, na tych zbiórkach umacniano patriotyzm, nawet śpiewając ogniskowe piosenki akcentujące, że „drużynowy jest wśród nas, opowiada starodawne dzieje, bohaterski wskrzesza czas”.



## Seksualne zagrożenie

Patrząc z tej odległej perspektywy dostrzegam jednak dzisiaj niepokojącą zmianę w traktowaniu przez prawicę zagrożeń czyhających na patriotyczną młodzież. Na czołowym miejscu znalazł się teraz seks!. W prywatnych rozmowach o programach kształcenia, jakie czasem prowadzę z przysięgłymi

prawicowcami, widzę w ich oczach głównie strach przed niechcianą ciążą ich córek albo wnuczek. Ale Emmo to nie potrafią zrozumieć, że przed tym zagrożeniem bardziej by chroniło prowadzenie nieprzyzwoitych zajęć z wychowania obywatelskiego wykorzystujących nawet filmowe przykłady „łózkowych” zachowań, niż opowiadania o Adamie i Ewie, Arce Noego, a nawet Mojżeszowi i o zaletach czystości moralnej.

W harcerskich środowiskach i drużynach, składających się z przedakademickiej młodzieży, wiodącą rolę w dwudziestoletniej przerwie międzywojennej miały tematy niepodległości, koleżeńskej współpracy i pomocy, podstaw wiedzy militarnej i znajomości broni „osobistej”. Niebezpieczny, zdaniem dzisiejszych moralistów, temat seksu, zajmował dopiero trzecie lub czwarte miejsce. Podsycały go przypadkowe albo nawet planowane spotkania z żeńskimi drużynami na terenowych ćwiczeniach i niekiedy wspólne uczestnictwo w ważnych uroczystościach. Personalne zainteresowania drugą płcią były częste i modne. U mnie i wśród moich kolegów szczególne zainteresowania budziły „dziewczyny z Platerówki”, w większości także pochodzące z „dobrych domów”. Miały też tę zaletę, że ich gimnazjum i liceum mieściło się w podwarszawskim Piasecznie i miało swoje obiekty także w położonym obok Zalesiu, stanowiącym dobry teren do ćwiczeń.

Nadzór rodzicielsko-pedagogiczny w zakresie damsko-męskich kontaktów był wtedy niemal niewyczuwalny. Konstruowanie państwa, świeża niepodległość, leczenie ran po pierwszej wojnie tak – słusznie – absorbowały dojrzałą część społeczeństwa, że nie miano czasu na zajmowanie się np. wizytami licealistów w burdelikach na Chmielnej (to w Warszawie – w innych miastach były inne ulice, zasłużone w tej dziedzinie).

Nacisk na młodzież z „dobrych rodzin” był o wiele silniejszy w tym, aby potrafili zachowywać się jak damy i gentlemani oraz, co uznawano za warunek zaliczania do „elity”; kulturalnie mówić i pisać po polsku. W tym też – moim zdaniem – czuło się

frustracyjne odbicie kilkupokoleniowego okresu rozbiorów, w którym język polski był traktowany jako pomocniczy, satysfakcjonujący lokalną ludność, podobnie jak czeski czy słowacki. Niedawno, w większym gronie, potraktowano jako żart moje wspomnienie, że dopiero w czasie II wojny po raz pierwszy usłyszałem długie zdanie, w którym co kilka słów używano przerywnika „ku...”. A dzisiaj słyszę tak budowane zdania w sąsiedzkich rozmowach dzieci w wieku przedszkolnym! Jak słyszą, tak mówią!

## A słowo stało się...

W zakończonym niedawno XX wieku słowo stało się jednym z podstawowych instrumentów politycznych. Ten (czy ta), który mówi sensownie i ładnie, w opinii publicznej wygrywa dyskusyjne pojedynki, potrafi poderwać tłum słuchaczy do skandowania logicznych, a tym bardziej idiotycznych, haseł – ma szansę uzyskania stanowiska, o które walczy, albo zajęcia wyższej pozycji społecznej. Dotyczy to, w odpowiedniej skali obywatelskiej, zarówno prezydentów jak i posłów, burmistrzów, wójtów itd.

Słowo – niestety – stało się także nośnikiem zamierzonych inwektyw. Najczęściej jest ono wtedy przekleństwem, lub częścią przekleństwa. Ale coraz częściej słyszę też słowa lub krótkie zdania, które mają kształtować lub potwierdzać negatywną opinię o kimś lub o czymś. W zamierzchłych czasach, o których wyżej pisałem, używano głównie słów znanych z literatury mówiąc np. „chyba jesteś idiotą, jeśli w to wierzysz”. W czasie wojny królowały powiedzenia posterotyczne – „następnym razem to tak cię zapie..., że się nie podniesiesz!”. Kierowane do tolerancyjnej kobiety mogły być nawet uznane za interesującą obietnicę, ale kierowane do mężczyzny o wyglądzie kongijskiego goryla traktowano jako wyraźną obrazę. Jednak zachowywano pewien umiar w okazywaniu nienawiści. Rzadko się słyszało karalne obietnice w rodzaju – „chyba cię zabiję”

# Parlamentarny inkubator

Niestety, polski parlament (zresztą nie tylko polski) jest inkubatorem, w którym czasem rodzą się nowe słowa lub sformułowania o wyraźnym charakterze inwektyw. Jest też inkubatorem nowych krasomówczych talentów. To zderzenie dwóch nurtów inkubacyjnych nie przyniosło dotychczas najlepszych rezultatów. Wyrosło nam wprawdzie kilkunastu dobrych mówców – na czele z aktualnym marszałkiem – ale tylko niektórzy z nich wiedzą co, jak i kiedy można powiedzieć. Znacznie większa jest grupa posłów, którzy mówią lub wykrzykują tylko to, co wynika z wypowiedzi ich partyjnych szefów i ideologów, albo z atmosfery jaką świadome wytwarzają.

Z bólem mego starego serca w młodości intensywnie ugniatanego w „elitarnych” gimnazjach Karola Ludwika Lorentza i Wojciecha Górskiego muszę też powiedzieć, że mimo gadatliwości sejmowych mówców udowadniających swoją polityczną aktywność, nie mają zręczności i talentu w doborze słów i sformułowań. Chyba dlatego włączają się często w zbiorowe skandowanie bezsensownych, a nawet głupkowatych haseł albo wymyślają ad hoc jakieś życzenie, które ma zastąpi zabójczy granat.

Parę tygodni temu mieliśmy kliniczny przykład takiej sejmowej twórczości. Wybrany przez część narodu poseł był tak niezadowolony z aktualnego rządu, że krzyczał do przemawiającego premiera – „kula w łeb”

Zakładam, że prawnicy zajmą się tym publicznie wyrażonym życzeniem, niewątpliwie moim zdaniem – stanowiącym rodzaj groźby karalnej. Nie jestem prawnikiem, ale jako obywatel mogę chyba mieć nadzieję, że w ławach parlamentarnych będą zasiadali ludzie panujący nad swoimi językami i wypowiadający się w sposób stanowiący pozytywny przykład dla obywateli. Polski poseł – ciągle moim zdaniem – powinien nie tylko poprawnie mówić po polsku, ale także odnosić się z szacunkiem do innych obywateli, nie używać żadnych gróźb ani podwórkowych

wulgaryzmów. Jeśli się tego nie umie, to można się nauczyć, albo zrezygnować z posłowania. A jeśli to toleruje, albo wręcz napędza jego partia czy polityczne środowisko, to na pewno nie będzie jego atutem w następnych wyborach.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Zdjęcie: Domena publiczna (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)